

ANDRZEJ OLEJKO

Państwowa Wyższa Szkoła

Techniczno-Ekonomiczna w Jarosławiu

Rok 1914 w Bieszczadach zapisany w nieznanym pamiętniku Heleny Schramm

Słowa kluczowe

Wielka Wojna, Bieszczady, Olchowa, Helena Schramm, armia rosyjska

Streszczenie

Literatura pamiętnikarska z lat Wielkiej Wojny nie należy do często wydawanych, najczęściej pamiętniki żołnierzy bądź cywilów z tegoż okresu zalegają, jako świadectwa tamtej epoki, w domowych szufladach, poźółkle i zapomniane. Jednak są i takie, które trzymane przez lata w zbiorach muzealnych, czekały długo na wyciągnięcie ich na światło dzienne. Właśnie do tej grupy należy pamiętnik Heleny Schramm, napisany w bieszczadzkiej wsi Olchowa, przechowywany w archiwum Muzeum Ziemi Sanockiej, a następnie Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, który przez 67 lat czekał na szerszą rzeszę czytelników niż tylko muzealnicy.

Bieszczady to urokliwa kraina rokrocznie odwiedzana przez tysiące turystów, doceniających ich urok i piękno. Jednak w latach 1914–1915, w okresie Wielkiej Wojny były one terenem krwawych walk pomiędzy carską armią rosyjską i c.k. armią austro-węgierską. Prowadził tędy na południe „wojenny szlak” w stronę głównego pasma Karpat, jak i do przełęczy, przez które wiodła droga na północne terytorium Królestwa Węgier (obecnie Republika Słowacji). Jesienią 1914 roku, wraz z odwrotem pobitych w Galicji oddziałów polowych 2. i 3. Armii austro-węgierskich, spychanych w kierunku zachodnim i południowym przez przeważające siły rosyjskiej polowej 3. i 8. Armii Frontu Południowo-Zachodniego, działania wojenne wkroczyły do tej części regionu. Oddziały armii carskiej, przebijając się w stronę granicy pomiędzy Galicją a terenami węgierskimi przez urokliwy rejon położonego nad Sanem Leska (do 1931 r. Lisko) – „bramę Bieszczad” – zaatakowały w głąb Bieszczadów.

W marcu 1956 roku brat autorki prezentowanego poniżej pamiętnika Wiktor Schramm, późniejszy profesor Uniwersytetu Poznańskiego oraz Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu, znany w kraju i poza jego granicami historyk gospodarki (pozostawił po sobie blisko 160 pozycji naukowych z dziedziny ekonomii rolniczej, rachunkowości rolniczej, historii gospodarki, nauk przyrodniczych i etnografii), opatrzwszy wstępem przekazał go miesiąc później do ww. sanockiego muzeum.

Wiktor Franciszek Schramm przyszedł na świat w tej samej Olchowie co jego siostra, 27 czerwca 1885 roku w tamtejszym majątku rodzowym, będąc synem Józefy z Bugłów oraz Juliana Schramma, znanego chemika i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. W okresie Wielkiej Wojny, mając za sobą zdobyte w Krakowie wykształcenie, w latach 1915–1917 był oficerem „karpackiej” II „Żelaznej Brygady” Legionów Polskich (LP). Urlopowany z wojska w 1917 roku, uzyskał doktorat, zaś w 1918 roku wstąpił do Wojska Polskiego (WP), w szeregach którego w 1919 roku

dosłużył się stopnia majora w korpusie oficerów intendentów. Po zakończeniu walk o granice państwa polskiego osiadł w Poznaniu, gdzie w 1921 roku habilitował się, w 1922 roku został profesorem nadzwyczajnym, zaś w 1929 roku profesorem zwyczajnym. Kontaktów z rodziną Olchową nie zerwał, finansując budowę w niej polskiej szkoły oraz kaplicy. Przez cały okres II wojny światowej przebywał w Olchowej. Powrócił do Poznania w 1945 roku, wiążąc się silnymi więzami z tamtejszą Wyższą Szkołą Rolniczą. Zmarł w Poznaniu 16 stycznia 1958 roku w wieku 73 lat. A co napisał we wspomnianym wstępie?

Dla Muzeum Ziemi Sanockiej, kwiecień 1956. Z wielkiej ilości rękopisów, zapisków, notat[ek], dokumentów, rachunków, z wielu listów zgromadzonych w bibliotece w Olchowie, obejmujących drugą połowę XIX wieku (częściowo starszych) i okres do końca okupacji hitlerowskiej [1939–1944] nie pozostało niemal nic. Wszystko prawie bez reszty przepadło. Tylko minimalną część zdołano uratować przy nagłym opuszczeniu domu w grudniu 1944 r., tylko minimalna część tych rzeczy uratowała się, niespodziewanym zbiegiem okoliczności, u mnie w Poznaniu, względnie odnalazła się wraz z resztkami biblioteki Zakładu Uniwersyteckiego, wmieszane między moje prywatne książki pozostawione tamże w lecie 1939 r.

Miałem zamiar kiedyś pozbierać i opracować te i inne fragmenty z bogatego w przygody mego życia. Zajęty realną pracą codzienną, ciągle zajęty, odkładałem to wszystko do dalszej przyszłości „na starość”. – I przepadło. Już nie odtworzę, już nie będę miał ani sił ani czasu. Dużym fragmentem mego przeżycia była [Wielka] wojna 1914–1918. W wypadkach przygotowujących się przed tym i rozgrywających się podczas tejże wojny brałem żywy udział. Miałem sporo materiałów tak odnośnie do spraw natury zasadniczej jak i odnośnie charakteru i motywów działalności ludzi ówczesnych, z których niemal wszystkich wybitniejszych znałem osobiście. Z [Wielkiej] wojny w latach 1915–1917 na wschodzie pewną część dokumentów i moich zapisów odnalazłem jeszcze po powrocie po hitlerowszczyźnie [okresie okupacji hitlerowskiej armii niemieckiej – pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście – AO] do Poznania w r.[oku] 1954 – i tekę z tymi papierami złożyłem

w Bibliotece Kórnickiej. Kampanię wojsk austriackich i rosyjskich [w okresie Wielkiej Wojny] prowadzoną w powiecie Lesko od końca października w zimie 1914/[19]15 [r.] dane mi było osobiście przeżywać w Olchowie, dokąd dostałem się po cofnięciu się jesienno-frontu rosyjskiego w tych stronach [w 1914 r.], w przekonaniu, że załatwiwszy pewne powierzone mi sprawy wrócę do mej pracy na terenie Krakowa. Nie udało się. Nie zdołałem się na czas wycofać. Szybkie zajęcie tej części Galicji przez wojska rosyjskie unieruchomiło mnie na długi szereg przeszło 5 miesięcy. W Olchowie trzymałem się na uboczu, nie pokazując się zbyt. Cały ciężar tych trudnych czasów spadł na barki Rodziców moich i obu sióstr, a w szczególności Ojcie [Ojca] i siostry Heleny. Każdej chwili byłem gotów ruszyć dalej. Ożyły pewne widoki wycofania się z armią austriacką [austro-węgierską] brygadiera Grallera [gen. Konrada Grallera, od 1917 r. von Cebrowa, w 1914/1915 r. dowódcy c. i k. 64. Brygady Piechoty – BP – c. i k. 32. Dywizji Piechoty – DP – AO] w pierwszych dniach listopada 1914, ale nie doszło to do skutku.

Potem możliwości urwały się. Ciągła długa, straszna zima. Dopiero od 12 maja [1915 r.] otwierały się możliwości wyjazdu [do] przerwanych prac. Za wojskami prusko-austriackimi [niemiecko-austro-węgierskimi] posuwałem się ku północy. Cofnąłem się znowu do Olchowy. O przedostaniu się krótką drogą do Krakowa, wprost nie można było jeszcze myśleć. Możliwości wydostania się były silnie utrudnione postawą komend powracających władz wojskowo-austriackich, [c.k. armii] wszędzie dopatrujących się „zdrady” itd. itd. – Mimo, że miałem przechowane we flaszcze zakopanej w ziemi dokumenty wojskowe z jesieni 1914 r. dopiero z datą 18. V. 1915 [r.] otrzymałem od komendanta wojskowego Hauptmanna austriackiego potwierdzenie „Gesehen!” Etappenstati onskommando Lisko. Hat nach Krakau abzugehen!“ [„Widziany!”. Komenda stacji scenicznej Lisko. Musi jechać do Krakowa!]. – Poszedłem. Włączono mnie przymusowo do transportu. Skierowano pieszo przez Baligród, Orosz Rószka [sł. Ruské] aż do Satoralia Uheli [węg. Sátoraljajhely – sł. Slovenské Nové Mesto]. Niebawem pod bagnetem. W czasie przechodzenia drogą przez Baligród, Jabłonki, Cisnę, Przełęcz Roztoki ku Orosz Rószka [węg. – sł. Ruské] widziałem bezpośrednio świeże ślady wojny. Wiele nie pogrzebanych trupów, rozkładające się po lasach zwłoki ludzi i koni, wypalone wsie, zakażone zarazą domy i osiedla. I nieraz po tym, w kilkanaście lat później chodziłem

po tych miejscach. Niepogrzebane lub ledwie ziemią przesypane trupy zmieniły się w stopy kości rozwłóczonych po lasach i polanach szczytowych. Dziś do nich dołączyły się pozostałości drugiej wojny światowej: groby i niegroby, miejsca egzekucji i miejsca mordów. Zagrzebane i wygrzebane a ileż razy znowu wygrzebane i znowu zagrzebane kości tych co byli żywymi ludźmi. – W Satoralia Uheli [Sátoraljaújhely – sł. Slovenské Nové Mesto] byłem aresztowany i z ogolonym łbem przeznaczony do wywóz gdzieś. Wydobyłem się. Udało mi się przedostać poprzez Koszyce [sł. Košice, węg. Kassa], Trenczyn [sł. Trenčín, węg. Trencsén] ku zachodowi. Przekupiłem podoficera dowódcę transportu. Dojechałem (już koleją) do Węgierskiego Gradyszca [cz. Uherské Hradiště, niem. Ungarisch Hradisch]. Przedtem jednak przekupionego przeze mnie podoficera aresztowano. Niebawem mnie. Byłem w baraku cholerycznym pod Gradyszczem [cz. Uherské Hradiště, niem. Ungarisch Hradisch], gdzie tysiące ludzi wymarło z głodu, bo okradali lekarz i dyrektorzy, i wymarło z zarazy. Na moich oczach ginęli setkami. Grzebaliśmy ich tam gdzie padli. Było to w opuszczonej cegielni otoczonej drutami kolczastymi. Ilu z tamtąd wyszło żywych nie wiadomo. Nazywało się to piekło „Beobachtungsstation Kunowitz” [stacja obserwacyjna Kunovice]. I z tamtąd się wydobyłem jakimś instynktownym odważnym odwagą straceńca postawieniem sprawy przed lekarzem szołdrą, komendantem tej „sanitarnej” placówki. Potem uciekłem przed aresztowaniem pod zarzutem szpiegostwa (Austriacy i służący im urzędnicy czescy wszędzie widzieli szpiegów) zgłosiwszy się o pozwolenie wyjazdu w komendzie miasta. Po nocy patrol goniła mnie i strzelała. Zmyliłem ślady. I znów zbiegiem okoliczności i dzięki jakiejś życzliwej wierze komendanta stacji, który ukrył mnie, zawdzięczam, że udało mi się wydobyć. Dojechałem do Krakowa. Tu nawiązałem wreszcie zerwane kontakty, jakkolwiek już w innym układzie stosunków. Niebawem pojechałem do Piotrkowa. Stąd po dłuższych rozważaniach i różnych dyskusjach wybrałem: pójść na front. W tych różnych okolicznościach a potem przez lata frontu i różnych przeróżnych perypetii aż do jesieni 1918 roku, czyż był czas i nastrój na notowanie, nawet na spamiętanie przeżyć? Wszystko się gmatwało. Zima 1914/1915 [r.] w Olchowie była tylko drobnym fragmentem. Siostra moja Helena spisywała notatkowo dzień za dniem co się działo. Notowała fakty, zaznaczała wrażenia i ich odczucia na miejscu, na gorąco. Potem rzeczy te były przez nią lepiej uporządkowane. Zeszyt

ten jednak przepadł w dalszej zawierusze pozostał surowy niemalże tylko notatnik od 13. XII. 1914 [r.], prawie wyłącznie jej ręką spisany. Zawiera on wiadomości prawdziwe – zawiera i odzwierciedla również sposoby przyjmowania codziennych zdarzeń przez ludność Olchowy, ujmuje jej stosunek do spraw ogólnych, jej pojmowanie narodowe i społeczne i jej stanowisko etyczne. – Są w tych notatkach mimo ich dość przypadkowego zaistnienia i nie opracowania, nie przekontrolowania, niektóre rzeczy nie nieciekawe. Po 42 latach wziąłem do ręki to dziś już nie całkiem kompletne zapiski i myślę, że nie trzeba tego niszczyć. Może być przydatne kiedyś – komuś – na coś. Mam zawsze szacunek do rzeczy zapisywanych na gorąco. Mówią one swą bezpośredniością.

To też dałem je przepisać. Wojna [w] miejscu zimą 1914/[19]15 [r.] była w życiu Olchowy i tamtych okolic również tylko fragmentem. Ciągnęły się całe długie lata wielkiej biedy, dotkliwych niedostatków. Gospodarstwo nie podniosło się przez lata, potem weszło na inne tory. Wojna ukraińska [wydarzenia z lat 1944–1947 – AO] mackami swej rzezi podsunęła się pod Olchowę i Sanok. – Ja wtedy byłem daleko, i czynnościami [i] myślałem. A kiedy wróciłem w me rodzinne strony – było już znowu inaczej. Nie tu miejsce rozpatrywać to wszystko, śledzić zmiany polityczne, społeczne, gospodarcze, kulturalne i etyczne. Daję fragment w surowym stanie.

Tak tedy są to notatki Heleny Schrammównej z kampanii austriacko-rosyjskiej przeżytej we wsi Olchowa pow.[iat] Lesko ziemia Sanocka w zimie roku 1914/[19]15 [r.].

Notatki Heleny (Hali) rozpoczynają się dopiero od 13 grudnia [1914 r.]. – Nie mówiąc o kilkutygodniowym zajęciu tych stron przez posuwające się naprzód wojska rosyjskie [carska armia], po załamaniu się linii austriackiej [Nord-Ostfront] na wschodzie ówczesnej Galicji, to od ostatnich dni października [1914 r.], kiedy się tutaj przedarłem z Krakowa, ciągle wszystko drgało. Przemyśl [twierdza] został oblężony. Łuny od pożarów wznosiły się i przygasały. Armaty huczały. A tutaj, w Sanoczyźnie i Leszczyźnie front był niepewny, przerywany, nie zwarty. Wreszcie dnia 9 listopada [1914 r.] wojska austriackie obsadził silnie artylerią Makówkę [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami – AO] i Gruszkę [wzgórze pomiędzy Leskiem, Huzelami, Weremieniem i Tarnawą Górną – AO]. Piechota ostrzeliwała się w Lesku [do 1931 r. Lisku]. Dzień ten cały trwała uporczywa, krwawa

bitwa. Olchowa znalazła się w linii bardzo silnego obstrzału. Było sporo rannych nawet w obrębie dziedzińca i budynków. Na bezpośredniej linii oporu (Makówka), Gruszka [wzgórze pomiędzy Leskiem, Huzelami, Wermieniem i Tarnawą Górną], Czekań [przysiółek w lesie należący do Olchowy], nie mało zabitych. Dowodził brygadier Graller [gen. K. Grallert]. Późnym wieczorem Moskale [rosyjscy żołnierze] przeszli San pod Leskiem. Doszły wieści o posunięciu się ich wojska po przez Hoczew ku Nowosiółkom, o posuwaniu się pod Sanok. Armii [c. i. k. 32. DP] Grallera [gen. K. Grallerta] zagroziło otoczenie i odcięcie. W nocy Graller [gen. K. Grallert] cofnął się [c. i. k. 64. BP] na linię Chryszczata – serpentyna na górach od Czaszyna do Kulasznego. – Pierwsze macki wojsk rosyjskich weszły na obejście Olchowy 10 grudnia [1914 r.] rankiem. Dzień cały Olchowa była ostrzeliwana przez armie [c. i. k. 64. BP] Grallera [gen. K. Grallerta] od południa; szrapnele zasypywały wszystko. A potokami i debrami [Debra – dolinka na południowy wschód od zabudowań dworu w Olchowej – AO] lała się fala szarej piechoty moskiewskiej. Z 10 na 11 [XII 1914 r.] wyprowadzano na rzeź całą naszą oborę zarodową czerwonego bydła. Jeszcze dwa dni strzelaniny. Kozak (mały) Gregory wziął naszą klacz Bańkę i radził schować zbiór motyli zagranicznych („zdochłe baboczki”). Potem front cały przesunął się na linię Chryszczaty i Jabłonek. Włókl się dzień za dniem. Rozpętały „rekwizycje” za niewypłacalne „bumagi” [dokumenty], oraz rabunki. W jednym dniu zabrano np. wprost z pastwiska (z pola za Debrą) cały nasz jałownik z folwarku Polana [śródleśne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] (około 30 sztuk). – I tak się włókl dzień za dniem. Wzmagał się ruch, kiedy poczęły iść kolejne ofensywy oddziałów austriackich [c.k. armii], w naszych bezpośrednich stronach głównie. Lasami Działu Sukowatego, ku Przemyślowi. Chodziły wywiady, szpiegi, „Wielki szlachcic z Jaćmierza”, „dziad o drewnianej nodze”. To doprowadziło do chwilowego zajęcia Olchowy przez wojska austriackie w Boże Narodzenie [1914 r.]. Ten etap ujęty już notatkami Siostry Heleny.

Autorka tegoż pamiętnika przyszła na świat 24 lipca 1879 roku w tejże samej Olchowej w ww. rodzinie, wychowywała się w Krakowie, gdzie studiowała nauki przyrodnicze. Pobierała także lekcje malarstwa u Jana Bukowskiego i ostatecznie tej dziedzinie się poświęciła, w niej się spełniając. Dwuletnie studia w Wyższej Szkole

Sztuk Zdobniczych w Monachium rozwinęły jej talent malarski, jak i umiejętności łączenia technik malarskich z metalem, porcelaną i drewnem. Kontynuując studia na Węgrzech oraz w Paryżu, zaczęła specjalizować się w malarstwie staroruskim i w sztuce bizantyjskiej. Okres Wielkiej Wojny spędziła w rodzinnej Olchowie. W swej twórczości poświęciła się malarstwu, a podczas pobytu w Wilnie wyspecjalizowała się w badaniach nad sztuką ludową, co przyniosło jej zasłużoną sławę. Wiele jej dzieł zaginęło w wojennym zamęciu, zaś te które przetrwały, znajdują się m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie czy w Muzeum Okręgowym w Toruniu. W okresie II wojny światowej, mając za sobą pobyt w niemieckim obozie pracy w Prusach Wschodnich, zmarła w Olchowej 18 lutego 1942 roku i tam też została pochowana.

Heleny Schrammówniej, notatki i dziennik z kampanii wojny 1914/[19]15, w Olchowie

13. XII. [1914 r.] w południe część huzarów pod dowództwem pana Heideggera wyjechała na Makówkę [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami]. Tam spotkali się z patrołą [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście – AO] kozacką i bili się z nimi (strzelali się w szańcach) [okopach]. 8 kozaków wzięli do niewoli i prowadzili ich na dół, do Tarnawy [Górnej]. Jeden huzar został, a wtem nadeszło do niego jeszcze 7 kozaków. Jak sobie nabił gwer [karabin] pięciu zabił. Jednego zabił kolbą a ostatniego wziął [do niewoli] i prowadził. Ten siódmy kozak wzięty potem strzelał za huzarami co tamtych 8 prowadzili do niewoli i zranił jednego huzara. Ten co go prowadził powiada do niego: gdybyś go był przynajmniej zabił, to taki dobry mój kolega. Ty go zranił, a ja cię będę teraz jednego prowadził? I zastrzelił go za wsią.

Koń tego zranionego huzara nie chciał zejść z góry, ciągle się swego pana oglądał i grzebał nogami.

Przed przyjściem Austryaków [oddziałów austro-węgierskich] parobek Olchowski Ignac Paryżak chodził po lesie patrzeć co z sągami i spotkał na Gruszce „wielkiego szlachcica z Jaćmierza”. Ubrany obdarto, tak z chłopska, ale widać, że nie chłop. Rozmawiał z nim, mówił, że przyjdą „nasi” [armia austro-węgierska], że wszystko wiedzą co tu słyhać, tak samo w październiku [1914 r.] przed przyjściem Austryaków był ten z Jaćmierza, wtedy u Jaśka na Czekaju [Jan Stach mieszkający w przysiółku w lesie, należącym do Olchowy] nocował. Co jakiś czas pokazuje się dziad o kuli – idzie przez Olchowę. Dawniej nigdy nie chodził tędy. 13go grudnia [1914 r.] w niedzielę wieczór przyjechali huzary pod nadpor. [Oblt. – porucznik] Heideggerem. Nocowali. [Oblt.] Heidegger obawiał się trochę napadu kozaków, w czasie tego chciał schować się u nas. Straż trzymali huzary i Michał nasz [Michał Capar] i Stefan mały [Stefan Kuczerka], za co po 3 korony potem dostali. Ale kozacy oczywiście nie przyszli. Nazajutrz rano huzary odjechały, umaiwszy sobie czapki gałązkami ze smreków na podwórku. Równocześnie przyjechała na Olchowę od Tarnawy artylerya, w jasnych ubraniach, wesoło pogwizdując. Posunęli się oni zanadto naprzód, ta artylerya i konnica, zostawili piechotę daleko za sobą i dlatego nie zdołali wykonać swego planu, zajęcia Liska. „Wir haben damals eine Dumheit gemacht” [Zrobiliśmy wtedy coś głupiego] mówili w dwa tygodnie potem Madziary [żołnierze węgierscy].

We wtorek rano 15. [XII 1914 r.] było u nas na śniadaniu 4 oficerów od huzarów, a może ze 200 ich pożywiało się po trochę pieczonymi kartoflami w czeladnej. Przyjechali do Ustrzyk [Dolnych]. W hrabskich lasach zbłądzili, aż ich leśniczy jeden wyprowadził na dobrą drogę. Nocą jechali, jeden odsunął się z brzegu do Sanu – przyjechali późno do Dziurdziowa i tam nocowali. W nocy napadli na nich kozacy, tak że ledwo zdołali się

im wyrąbać i ujść. Twierdzili, że to zdrada kogoś ze wsi [wśród społeczności zamieszkującej Bieszczady moskalofilizm był zjawiskiem powszechnym – AO]. Myśleliśmy, że może się mylą, że to może przypadek – ale w 2 tygodnie potem znowu zdrada w Dziurdziowie była. Powiadają teraz że jak „nasi” [armia austro-węgierska] wróca to Dziurdziowa nie będzie, a w Łukowem mało kto zostanie.

14. XII. [1914 r.] poniedziałek przyszła szwarmlinia [tyraliera] austriacka, było wojsko z Bukowiny i z okolic Stanisławowa. Strzały zaczęły się w południe, karabinowe. Przez poniedziałek, wtorek i środę ciągle karabinowe strzały w lasach naszych dzień i noc. „Nasi” [oddziały austro-węgierskie] okopali się na Polanie [śródlądne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa], Moskale [rosyjscy żołnierze] na zrębie tarnawskim. Armaty „nasze” [austro-węgierskie] stały za dworem tarnawskim [p. Podwapińskiego], przez jeden dzień w górnej wsi Olchowie strzelali na Lisko [Lesko]. W Lisku na okopisku stało 8 [dział] moskiewskich, i jeszcze gdzieś. Kanonada była potężna cały czas, a jak te armaty ze wsi strzelały to na naszym ganku jakby wiatr powiał za każdym razem, od prądu powietrza. W poniedziałek i wtorek w samej Olchowie wzięli austriacy [oddziały austro-węgierskie] ze 700 jeńców. W wierchowinie za Śmierdzącym Brzegiem 5 huzarów wzięło 40, potem za cerkwią znów wzięło 60. Austriacy musieli cofnąć się z Makówki [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami]. Opowiadano, że oficer moskiewski z Makówki do Liska odjechał a wtedy jego żołnierze powiali białą chustką i coś ze 200 ich poddało się. Widziałam jak na dół Łysą Górą [szczyt na południe od dworu w Olchowej] prowadzili nasi jeńców, bardzo głośno rozmawiali ze sobą.

Do nas przychodzili czasem żołnierze [c.k. armii] z linii bojowej. Bukowińcy szli ponad rzeką – niedaleko Ciasnego [odcinek rzeczki granicznej pomiędzy Olchową i Tarnawą Górną] miejsca

stracili jednego Rumuna. Obozowali nad rzeką, przychodzili wieczór po kartofle do pieczenia i sól. Rezerwa, starsi chłopcy byli Polacy, Rusini i Rumuni. Przyjemni i bardzo zapaleni do wojny. Zabili gdzieś generała rosyjskiego, to potem go Żydzi obdarli [w tym czasie na ww. odcinku frontu nie zginął żaden generał armii carskiej – AO]. Dali nam szczotkę do czyszczenia ubrania i garnuszek porcelanowy zielony, co znaleźli nad rzeką. Pewnie baba jakaś zgubiła jak wracała z „rabunku”. W poniedziałek wieczór był honwed u Ignaca [Paryżaka], ranny kulą w rękę. Obwiązałyśmy mu, ale w żadnym języku z nim rozmówić się nie było można. Mówił tylko po węgiersku. Miał przestrzeloną dłoń między wskazującym a środkowym palcem. Nie myślałyśmy, że to aż tak straszny ból. Leżał i jęczał. Na drugi dzień poszedł piechotą do swoich. Jednego Niemca kula drasnęła w 3 palce – stał wtedy przy naszej branie. Kapral, Niemiec z Węgier, ojciec 5-ga dzieci, wdowiec. Dzieci zostały z 70 letnią babką i wcale nie piszą do niego. Zawiązałyśmy palce, on syczał z bólu – siedział w czeladnej kuchni i komendy jakieś w dalszym ciągu wydawał swoim żołnierzom.

We środę rano Michał [Capar] przyprowadził marudę, postrzelonego w rękę wyżej zgięcia. Kula przeszła pomiędzy obie kości i wyszła. Chłop z Borszczowskiego powiatu Iwan Matijczuk duży i silny, choć młody dopiero 5 miesięcy w wojsku. Był bliski omdlenia. Po opatrunku położył się na łóżko i jakoś przyszedł do siebie, napił się mleka, herbaty, chleba zjadł. Od 2 tygodni nie miał czasu koszuli przebrać a nie jadł nic od wczoraj, bo donieść nie można przez ciągłe strzały. Zdawało mi się że się Austriacy [oddziały austro-węgierskie] cofają, więc mu to powiedziałam.

Moskale [rosyjscy żołnierze] rannych biorą do swego szpitala, ale „wsze meni przyjemjsze ze swoimi” [zawsze lepiej między swoimi] – więc zabrał się i poszedł po maleńku wsią ku Łukowemu. „Chybabyste meni dały kawałeczek chliba na dorchu” [czy moglibyście dać mi kawałeczek chleba na drogę] – podziękował i poszedł. Dziwnie cicho mówią i grzecznie zachowują się nasi

ludzie w porównaniu z Moskalami [rosyjscy żołnierze]. I bardzo dzielni żołnierze.

Tren [tabor] nie mógł się tu posunąć, bo Moskale [rosyjscy żołnierze] bezustannie strzelali. Nawet z wtorku na środę i ze środy na czwartek w nocy strzały karabinowe nie ustawały. Jeden wóz [taborowy] z żywnością trafiony szrapnelem musiał się cofnąć. U nas w czeladnej kuchni ciągle gotowały się kartofle i kapusta dla żołnierzy. Dziewki wszystkie po całych dniach tylko kartofle obierały i zdążyć nie mogły, piekły. Gazdynia [Maria Moczarska] stała w oknie i patrzyła, kulka karabinowa zbiła szybę i przeleciała nad jej głową najwyżej 10 cm.

Zaraz po przyjsciu Austriaków [c.k. armii] wyszedł Michał Łuczenko z Polany [śródleśne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] do lasu po drzewo i Moskale [rosyjscy żołnierze] złapali go za kark ze słowami: ty już nasz. Siedział [uwięziony został] w Lisku na zamku [Krasickich]. Wielu tam chłopów siedziało, 2 baby, 2 panicze co wyszli do ogrodu patrzeć i tam ich wzięte „tych paniczów pewno powieszają”. Widział jak Moskale [rosyjscy żołnierze] bili nahajami [pejczami] chłopca u którego znaleźli madziara [żołnierza węgierskiego] ukrytego. Siedzieli mu na głowie i na nogach i bili, aż starszy wstał, że dosyć. Ogień armatni straszny był w zamku, [Krasickich] aż mur rozwalilo. Stefan Majkut jakiś dzień czy dwa przed przyjsciem huzarów poszedł do Tyrawy Wołoskiej i wracającego zatrzymali Moskale [rosyjscy żołnierze] na Huzelach. Siedział przez kilka dni aż do pierwszego cofnięcia się stąd Austriaków [c.k. armii], w końcu wyprosił sobie pozwolenie odejścia. Powiedzieli: „Idź prędko, prostą drogą i nie oglądaj się poza siebie”. W Huzelowskim lesie taki jęk! Ranni nie pozbierani jeszcze leżą po krzakach.

We wtorek, środę zachodzili do nas oficerowie – właściwie chorążowie [Fähnrich] czy feldfeble [Feldfebel] dwaj, Polak i Niemiec. Pili herbatę i jedli takie mięso. Polak z Niżankowic, nauczyciel łaciny z Rohatyna, Niemiec pocztowy urzędnik – w popielatej

kominiarce, a Polak w żółtych okularach, z laską, całkiem belferska krótkowzroczna mina.

Z wtorku na środę w nocy byli u Łaczkani [Jewaka Łuczkania, żona Jana z Szałaszyšk] na górze Na Szałaszyškach [część Polany, w obrębie lasów Tarnawy Górnej] – „morowa baba”. Noc ciemna choć oko wykol, belfer i w dzień słabo widzi, a w nocy to już całkiem zgubił się. Gdzieś mu się jego ludzie podzieli, nic nie wiedział, gdzie ma iść i wśród strzałów zesli sobie na dół, oni 2 i ich kapral [Korporal] (inteligentny Niemiec) – szli przez jakąś rzekę wyżej kolan, po namule, potem w krzakach nocowali. Ta „rzeka” to był zdaje się nasz stawek – 10 kroków w prawo albo w lewo byliby suchą nogą przeszli. Przyszli potem do nas na śniadanie. Kapral [Korporal] patrzy lornetką na posuwające się wojska, ale ich to nic nie obchodziło. „To chyba dla specjalistów, ja uczył łaciny, co mnie to obchodzi”. Tymczasem żołnierze przynieśli z Łukowego żywność dla oficerów, konserwy, ser, suchary. Zostawili nam trochę. Suchary pyszne, jak albertki [ciastka]. Od żołnierzy dowiedzieli się, że wszyscy byli na posterunku na Polanie [śródleśne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] – że to nie żołnierze oficerów odbiegli, ale odwrotnie.

Przypomniała mi się rycina wojenna, prosty żołnierz z głową lwa, oficer z głową osła i generał bez głowy.

Swoją drogą w tej kompanii z 15 oficerów został 3 – a ten trzeci, kapitan [Hauptmann] został we wtorek na Polanie [śródleśne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu w Olchowie] kulą karabinową w obojczyk raniony i odwieziony do Łukowego tam zmarł. Bardzo żołnierze płakali. Zostali powiadają jak bez ojca i bez matki.

We środę szli Tkaczówką [pas pól należący do dworu w Olchowie, ciągnący się na całej długości granicy z gruntami chłopskimi], poza nowy dom 3 bracia na Polanę [śródleśne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] – szrapnel

zabił jednego. Bracia pochowali go pod naszą gruszą i krzyżyk tam postawili na grobie. Mica Sawa nazywał się. Było ich pięciu na wojnie, 2-ch przed tem zginęło a trzeci teraz. Opowiadali wszystko na migi i jak tam umieli naszym chłopom w czeladnej i Oreniczowi [Iwanowi, najbliższemu sąsiadowi dworu w Olchowej] na tym pogrzebie.

Wikcie [służąca w dworze w Olchowej wyszła za mąż za Michała Stacha, gdy jego żona została zabita] przez 3 dni śniły się jakieś złe rzeczy, dzieci. Ze środy na czwartek jakieś ślepe, chore, małe dziecko w kolei. A Wiktorowi [Schrammowi] śniło się, że go olbrzymi Moskal [carski żołnierz] dusił pod jasioniami.

We środę jeszcze widzieliśmy, że po Grzybciowem polu [przez wisko rodziny Zarzycznych] cofają się Austriacy [c.k. armia], ale szli inni na ich miejsce. Mówiono, że ich luzują. Jednym z tych co ich zmieniali był ów zabity Madziar [Węgier] z 5-ciu braci. Popołudniu przyszedł Niemiec z prośbą o posłanie czegoś do jedzenia jego oficerom. „Es geht sehr schlecht mit den Russen” [z Rosjanami dzieje się bardzo źle] mówił, „sehr schwer” [bardzo ciężko].

Na Polanie [śródlésne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] i w lesie było podobno pomieszane wojsko – „nasze [c.k. armia] i moskale [carska armia], jak mówili ludzie. Ataku nocnego ze środy na czwartek już nie było. Żołnierze co spali w czeladnej, bali się trochę – straszno tu spać mówili, bo mogą przyjść Moskale [rosyjscy żołnierze]. W czwartek 17 [XII 1914 r.] rano zaczęli się cofać przez Grzybciowe pole, poza cerkiew, po Magórze [wzniesienie na południowy wschód od pól olchowskich, na granicy z polami wsi Łukowe].

Małe siły powstrzymały Moskale [rosyjskich żołnierzy]. Z tych 30 uszło potem przez Bobkową górę i w dół rzeki [Tarnawki]. Rano koło 10 godz. ukazało się 5 „naszych” [z ck. Armii] na płacie pod dzielnicami – 13 Moskale [rosyjskich żołnierzy] nacierało na nich. Widziała służba z czeladnej i Wiktor [Schramm] z ganku.

Jeden żołnierz stał w naszej stajni za drzwiami i strzelał do Moskali [rosyjskich żołnierzy]. Zranił jednego w nogę, a jak mu naboje wyszły pobiegł na wieś.

Na tamtych 13 jakiś Moskal [carski żołnierz] wołał: „Strilaj, strilaj [strzelaj, strzelaj]”! Ilu z nich zraniono już nie wiem – z naszych [z c.k. armii] dwóch rannych, 2 do niewoli wzięli, a jeden został na płachcie. Rzucił się, siadał, przewalał z boku na bok i umarł. Trafiony w gardło i brzuch. Ignac [Paryżak] z dziewczętami chodził tam potem, bo mu się zdawało, że tamten o pomoc woła, ale on już nie żył. Sanitariusze moskiewscy przechodzili tamtędy i patrzyli na niego. Deszcz puścił się. Leżał we krwi, biały koc obok niego i gwer [karabin]. Chłopi go potem obrabowali – podobno sługa Szczyglów zabrał pieniądze, pierścionek z pułaresu, nawet kartki z nazwiskiem nie było przy nim i nie wiemy kto to był. Pewno Bukowiniec, bo nie młody, a Polacy i Rusini młodzi tędy szli. Za kilka dni tato [Julian Schramm] zawołał wójta i Łuczkę, zastępcę wójta, i mówił, że tak go zostawić nie można. Nasi parobcy nie chcieli go pogrzebać dlatego, że obrabowany. Więc Łuczka kazał Szczyglowemu słudze wykopać dół i pochowali go na naszym polu pod lasem. A tamci Moskale [rosyjscy żołnierze] co go zabili zbiegli z góry i prosto na nasze podwórze. Wikta właśnie stała na czeladnym ganku i dawała jakiemuś naszemu żołnierzowi [c.k. armii] ziemniaki z koszyka. Parę kulek świsnęło i Wikcie koło uszu, schowali się za murek, a tu kule jak groch wałały po murze z bliska. Żołnierz zraniony w obie ręce. Straszno było potem. Wikta skoczyła do kuchni a żołnierz na wieś. A Moskale [rosyjscy żołnierze] zwycięscy już na dziedzińcu. Pytali Hanki czy tędy szli Madziary [Węgrzy], ona zaprzeczyła, a oni: nie bresz! [nie kłam]. Wrzeszczą. Zaraz potem zrewidowali dom, stajnie, wszystko. Wrzaskliwi pełni animuszu, rozgrzani walką, wstrętnei, czerwoni na gębie. Jeden ogromny, pucołowaty, czerwony, w czapce z tornistra austriackiego, drugi jakiś wschodni człowiek z czarną brodą i brwiami, w czapce z tornistra z zielonem

denkiem, w naczyniu do picia miał zwiniętą materię mieniącą w kwiaty żółte i szafirowe. Gdzieś zrabowane. To był najprzykrszejszy dzień z wojny. Jeden z naszych był u Ignaca [Paryżaka] – jak Moskale szli schował się na strych, ale potem zeskoczył i wzięli go do niewoli. I u Lacha [stara rodzina w Olchowie, właściciele gruntu „Lachówka” przylegającego do pól dworskich, z której wywodziły się rodziny Sadlików, Jankowskich i Oreniczów – AO] jeden poddał się, że zmęczony i nie może uciekać. Jak weszli podniósł ręce do góry, a oni: „chody z nami” [chodź z nami]. Więcej jeńców wtedy w Olchowie nie wzięto.

Znowu nastaly stare czasy, rewidowanie za Madziarami [poszukiwanie Węgrów] – przy sposobności to flaszkę weźmie do ręki, to karty chce schować „podaritie” [podarujcie] itd., uspokajali. Jakiś zezowaty sanitet [sanitariusz] na ganku: nie bójcie się, jak oni pójda na granicę a my tu będziemy razem, sami ruscy [region zamieszkiwali Bojkowie i Łemkowie] ludzie.

W ogóle nieźle do nas usposobieni – o wiele lepiej niż my do nich. Armaty rosyjskie stały na Makówce [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami]. W Polankach [śródlądne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] ciągle strzały karabinowe. Byli tam żołnierze austriaccy i rosyjscy, a artyleria na to wszystko z góry szrapnele sypała. Poznaliśmy, że rosyjskie po białym dymie pękających szrapneli.

Przez czwartek, piątek, sobotę, niedzielę ciągle strzały armatnie, pękanie szrapneli wokoło i na naszym dziedzińcu. Dach na stodole jak sito, na spichrzu pełno dziur, w szybach w obu domach i od szrapnelowych kul i z karabinowych. Na strych w naszym domu wpadła śruba [pocisk] szrapnelowa, a kulki szrapnelowe podziurawiły szyby w spiżarni i na korytarzyku.

Na drugi dzień po przyjsciu Moskali [carska armia] przyszło na ganek 3 studentów uniwersytetu kijowskiego, prosili o kawałek chleba, od wczoraj nic w ustach nie mieli. Jednego ojciec ma

8000 dziesięcin ziemi [ok. 8741 ha] a on o kawałek chleba prosić musi. Mówili, że w Łukowie 3000 Austriaków [żołnierzy c.k. armii] do niewoli wzięto.

W poniedziałek 21. XII. [1914 r.] zjechała bateria z oficerami, kwatery żądali. Dosyć niegrzecznie z początku oficer z tatem [Julianem Schrammem] rozmawiał, mówił że Niemcy w Królestwie po prostu wyrzucają z mieszkań i że oni to samo mogą zrobić. Ale potem wygrzeczniał, zajęli salon, jadalnię i przedpokój, a służba w kuchni. Kuchnie polowe zajechały na podwórze. Kucharze w naszej kuchni, starsi ludzie z ogromnymi wąsami, jeden z brodą, o olbrzymich czapach z czarnego koziego futra, Połtawcy. Jeden dał nam doskonałej soli. Żołnierz Polak jeden był przy baterii. Ustawili armaty na łuczkowym polu [Antoniego Łuczki], tyłem do nas. Strzelali aż się cały dom trząsał formalnie. Ludzie chodzili do kościoła – jak wracali poprzez nasz ogród a armata wystrzeliła to popadały chłopaki do fosy. 4 działa stały dużego kalibru zdaje się.

W ten dzień, Biskup [gospodarz] z Tarnawy [Górnej] przysłał nam opłatki przez Ludwikę Szczygłową [Szczygiel, p. Rudy], co do spowiedzi chodziła. Aż ksiądz mówił ludziom żeby nie chodzili do kościoła jak tak kulki lecą.

Żał patrzeć, że ostatnią chudobę ludziskom zabierają ich za nimi te smakołyki wozić. Mieli dwa wozy pełne paczek z likierami itd. Konięta biedne, malutkie [rasy huculskiej] bały się strzałów i chłopiny nędzne, zmarznięte, stare. Jeden wygolony, w białym kaftanie płóciennym, z Paszowej był. Przed odjazdem stały te wozy przed naszym gankiem [dworskim], żołnierze pakowali na wozy, koniki podskakiwały za każdym strzałem a chłopci trzęśli się z zimna. Przy kuchni, gdzie gospodarowali ci wąsaci Połtawcy, był chłopiec może 12 letni, w baszłyku żołnierskim. Sierota z Niżniowa pod Przemyślem [Niżniów nad Dniestrem]. Niżniów [nad Dniestrem] całkiem rozbity, a to dziecko nie miało się gdzie podziać i żołnierze wzięli je ze sobą, już aż do Rosji zabiorą.

Bardzo je pielęgnowali, dawali czaju [herbaty] itd. Oficerowie gdzieś cały dzień, gdzieś na pozycji siedzieli aż wieczór poschodzili się do domu. Dostali z Rosji jakieś poczęstunki i prezenta i sprawiali sobie bibę. Jedli, pili. Tata [Julian Schramm] zaprosili do siebie, chodził na trochę do nich. Puścić nie chcieli. Popili się na piękne. Wleźli do kuchni, zakomenderowali „paszoł won” [wynocha] i ci żołnierze wszyscy powstawali i wynieśli się. A wtedy jeden: ja tu komendir [dowódca], ja komenderuję: zgasić światło! I Poleźli zaczepiać dziewczęta. Śpiewali, darli się, przygadywali rozmaicie, aż obie dziewczęta uciekły do nas i zamknęłyśmy drzwi na klucz. Ubrałyśmy się, bośmy się bały co będzie dalej. Jeszcze to coś tam wyprawiało po domu, przesuwali meble – na drugi dzień zobaczyliśmy, że szafy w przedpokoju zsunięte razem, jeden z nich spał na szafie. Usiadł któryś na pniaku pod drzwiami i mówił jeden do drugiego: „żygaj, żygaj!” [zapalaj? wymiotuj?]. Nieznośna to była noc.

Żołnierze na dworze już całkiem spakowali wozy i gotowi byli odjechać. Przypuszczali, że są okrążeni i mówili o tym naszej służbie. Oficerowie zdaje się przypuszczali to samo, bo kazali sobie ogień rozpaścić na kominku i papiery jakieś palili. Jeden pijany w kuchni do Wikty [służącej w dworze]: Ja się nie poddam, pókim zdrów, póki się ruszać mogę, to się nie poddam. Jeden tylko komendant baterii (jenerał zdaje się) spał od wieczora. Ale ci inni powstawali na drugi dzień wczas i na pozycję! Walili znów cały dzień z tych armat, a przed zmrokiem odjechało wszystko. Potem już dobrze o zmroku jakiś ciężki wóz zajechał na podwórze, skręcił za stodołę, gdzie amunicja stała i wrócił pospiesznie do Tarnawy [Górnej]. Był to wóz z amunicją, nie wiedzieli widocznie, że ci już odjechali.

I potem cicho cały wieczór i przez następną środę. Jeden grupy oficer (dosyć porządny, bo dziewczęta bronił przed innymi) opowiadał tatowi [Julian Schramm], że pod Przemyślem ogromne straty ponieśli. Szturm na Przemyśl [w październiku 1914 r.]

trwał 23 dni i nocy bez przerwy [szturm na twierdzę Przemyśl trwał dwa dni – 7–8 X 1914 r. – AO]. W niektórych wsiach ziemia zryta, że ani piędzi ziemi nie ma przewracanej. W ostatni dzień szturm rano [8 X 1914 r.] od godz. 7 do 11 zostało na śmierć zabitych 8000 Moskali. – O innych oficerach baterii jako o ludziach mówił z wielkim lekceważeniem, całej tej wojny nie cierpiał. We wtorek ciągle naprawiał telefon, który mu źle funkcjonował, ale mu nie dał rady, wziął pod pachę i poszedł.

U ludzi w Olchowie i u naszej służby bardzo dobry duch, wciąż twierdzą, że Moskale [żołnierze rosyjscy] tuż tuż uciekają. Przed paru dniami jakiś „telefon” był u Ignaca [Paryżaka], to słyszeli chłopci jak mówili telefoniści, że im batalion jeden przepadł i słyszeli komendę: „lauf Schritt” [biegiem] a potem uciekali Moskale.

W nocy ktoś pukał do naszego okna i wołał „pani otworitje” [niech Pani otworzy]. Nie otworzyłyśmy mu. Ale w czeladnej całą noc czaj [herbatę] gotowali sobie żołnierze i kozacy.

We wtorek 24. XII. [1914 r.] już byli Madziary [Węgrzy] na górnej wsi. Cały dzień znowu strzały armatnie i przez czwartek w wilię [wigilię Bożego Narodzenia]. Znalazł przecie Wiktor [Schramm] chwilkę spokojną i przyniósł dzieciom z ogrodu drzewko, ubraliśmy i jedli wilię. Wieczór o [godz.] 11 silne stukanie do naszego okna i do drzwi wchodowych, wyszłam patrzeć – a tu widać austriackich żołnierzy [c.k. armii] czapki. Przyszli szukać Moskali, ale uwierzyli tatowi [Julian Schramm] na słowo, że ich u nas nie ma. Madziary [Węgrzy] byli, niektórzy mówili po niemiecku. Odeszli, ale dwóch zostało i dwa ostatnie ule pod murem stojące rozbili nam i zupełnie wszystek miód zjedli. Już tyle razy przenosiło się te ule, zamykało, pogryzły mnie pszczoły. Aż tu i, koniec. Tylko żółta rękawica włóczkowa została. Madziary [Węgrzy] chodzili z ludźmi ze wsi na pasterkę.

Na drugi dzień, w pierwszy dzień Bożego Narodzenia 25 [XII 1914 r.] – znów cała Polana [śródlądne pola ciągnące się grzbieciem pagórków na północ od dworu Olchowa] pełna austriackiego

wojska [żołnierzy c.k. armii], strzały karabinowe i z karabinów maszynowych – a Moskale z Makówki [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami] okropnie szrapnelami [strzelali] na nasz dom. Jeden szrapnel pękł koło studni na podwórzu, kula jedna wpadła do czeladnej kuchni, malušką dziurkę zostawiła w szybce i zraniła Hankę [Dawydkową, służącą we dworze] w plecy. Hanka [Dawydkowa] uciekła do spiżarki, już w progu była. Wikcie [służąca w dworze] śniło się w ten dzień, że ją Moskał [carski żołnierz] przebił na wskroś. My siedzieliśmy w piwnicy. Przeraziła nas wiadomość o Hance [Dawydkowej], bo myślałyśmy że ją na wskroś przeszło. Ale kula utkwiała w mięśniu na łopatce, mały Stefan [Stefan Kuczerka] ją wyciągnął z koszulą, my opatrzyły i owiązały i zagoiło się bardzo prędko. Pod jedną chałupą padły dwa granaty, ale nie wybuchły, tak zostały w ziemi. Do chałupy Michała Babiaka wpadł szrapnel przez okno i zabił Kaśkę, jego żonę. On z dwojgiem dzieci wyszedł był do sąsiada, tylko ona z półrocznym dzieckiem w domu była. Tamto dziecko na piecu siedziało, omdlało, ale żyje. Ją uderzył szrapnel w szyję, w fartuchu podkasanym pełno kulek miała. Przeczuwała zdaje się tę śmierć, bo zawsze mówiła, że niedługo będzie żyć, i że nic ją nowa chałupa nie cieszy, że wołała w starej, w biedzie u ojca siedzieć.

Mikołajowi Łuczkowemu na Polanie [śródlądne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] we środe zgruchotał odłamek granatu czy szrapnela nogę w kostce. Chcieli go sanitariusze madziarscy [węgierscy] w piątek zabrać, ale jakoś bał się, biedował przez miesiąc, aż go potem 23 stycznia [1915 r.] moskiewski Czerwony Krzyż zabrał do Sanoka i potem dalej do Rosji wywieźli. Mają mu odciąć nogę.

Wieczór zjawilo się paru oficerów madziarskich [węgierskich] – posłali potem żołnierzy po innych oficerów i cały bal, było ich kilkunastu. Nie mieli wczoraj wili [wigilii], to sobie przynajmniej Boże Narodzenie postanowili urządzić. Przyjmowaliśmy

ich szynką i chlebem, ale oni potem sprowadzili sobie ze swoich wozów dobre rzeczy. Jakiś tam magnat węgierski, protektor ich pułku ofiarował każdemu żołnierzowi trochę wódki, oficerom po butelce wina i wszystkim po małym dobrym makowcu. Zaraz i grać zaczęli i śpiewać, więc jak to u Madziarów bez tańca się nie obeszło. Co za temperament! Przynoszą jakąś wódeczkę: to forpoczta! I śpiewają jakąś węgierską pieśń pijąc. Potem szynkę niosą na półmisku. To pierwszy batalion! I niesie jeden tańcząc, a inni śpiewają aż się zachodzą. Jakiś wykrzykiwał tylko co jakiś czas: liii! Śpiewali pieśni węgierskie ludowe i nie ludowe, hymn narodowy, potem „Boże coś Polskę” dla nas i jeszcze nie zginęła po węgiersku, pili nasze zdrowie z nieodzownym „Küss die Hand” [całuję rączki] – do mnie. I Boże wspieraj na początku wieczora – ale potem napomykali coś o odseparowaniu się od Austrii tak Węgier jak i Polski i wspólna przyjaźń polsko-węgierska. Z wyjątkiem jednego nazwiskiem Sohramm, byli wszystko oficerowie rezerwy. Jeden agronom w cywilnym zawodzie, pierwszy do śpiewu i do tańca był, czarny, ogorzały, z czarnymi wąsami, duży człowiek. Mówili, że on nie tylko w zabawie taki zuch, ale i w wojnie szalonej odwagi człowiek. Pod Samborem jak cofali się, on został z 30 swymi ludźmi w krzakach i dał się zupełnie Moskałom [carskim żołnierzom] otoczyć. Na 20 kroków od niego pozajmowali pozycje a on jak wszystko dokładnie obejrzał wtedy z swoimi ludźmi chyłkiem krzakami po jednym przemykali się. Jak wrócili, to pułkownik [Oberst – Obst.] przyjmował ich ucztą (oczywiście Madziar) [Węgier]. Za to i za inne podobne czyny podany jest do najwyższego odznaczenia wojennego, on i drugi oficer, średniego wzrostu, wygolony, z czerwonymi oczyma, oficer od [ciężkich] karabinów maszynowych. Te czerwone oczy były z tego, że już 3 noce wcale nie spał – a i teraz poszedł znów do lasu, czwartą noc z rzędu do pozycji. Wielki patriota węgierski, korzystał ze sposobności żeby nam coś o Węgrzech powiedzieć, o współczesnej muzyce, pieśniach ludowych. Był z nimi lekarz

właściwie sanitat [sanitariusz] w randze chorążego [Fähnrich], młody człowiek z rygorozum [dawna nazwa egzaminu doktorskiego – AO] lekarskim. Nazwał się Eugen Succiu, Rumun, patriota rumuński, syn sławnego polityka występującego przeciw hegemonii Madziarów [Węgrów]. Siedmiogrodzianin, przyjemny młody człowiek. Słuchał ich śpiewu i wesołości, ale zaznaczał, że Rumuni wcale tego temperamentu nie mają co Madziary [Węgrzy], już Polacy podobniejsi do Madziarów [Węgrów]. On nam powiedział o Mikołaju Łuczce. Wziął kartkę do Kazia do Krakowa, że ją jakim rannym pośle w miejscu gdzie poczta idzie. (Kartka doszła). Na ogół – z wyjątkiem może tego Rumuna – dosyć sobie grubi ludzie. Ani porównać z takim [Rotmistrzem] Heideggerem choć to też Madziar [Węgier], ale pan, bardzo inteligentny. Ci dopytywali się o Moskali [armię carską] i chodziło im o to głównie, żeby ci nie zechcieli znowu na Węgry iść. A Galicję toby im darowali, „taki brzydki, biedny kraj, jak ten kraj wygląda!”. A ludzie. – Inteligencja co innego, ale lud okropny, sprzyja zresztą Moskałom [chodziło o moskalofilizm powszechnie występujący wśród Bojków i Łemków – AO]. Mówimy, że trudno tak oddać tę Galicję, i tu przecież żyją ludzi co tego nie chcą, – „a to można się przecie stąd wyprowadzić”. Takie pojęcie o ojczyźnie ma oficer p.[an] Schramm z Hermanstadt [Sybin, rum., Sibiu].

Przyprowadzono im jeńców, 11 Moskali [rosyjskich żołnierzy], patrol nocny poddał się dobrowolnie czterem Madziarom [Węgrom]. Bardzo byli weseli, na podwórzu mówili do służby: ja Rus, Rus! Starszy dowódca patrolu i żyd, żołnierz, jako umiejący po niemiecku zostali wezwani na indagację [przesłuchanie]. Właściwa indagacja [przesłuchanie] miała się odbyć w Łukowem u pułkownika [Obst.], ale oficerowie i tak chcieli się coś dowiedzieć od jeńców. Moskal [żołnierz carski] mówił dużo, żyd piąte przez dziesiąte tłumaczył. Moskal [żołnierz carski] powiada: ja swoją powinność znam, ja mógł być nie poddać się w 11 czterem – ale taki zmęczony, zawsze i co dzień ja na patrole – a niech

to – i rzucił czapkę na ziemię. Młody uśmiechał się cały czas do brodusznie. Żyd gruby z brodą czarną mówił, że słyszał jak pułkownik [Obst.] mówił, że okrążają prawe skrzydło Madziarów [Węgrów]. „Was? [co?] powiada Madziar – so soll er leben! Das ist ein Schuft! Hören Sie, das ist ein Schuft! Alle Russen sind Schufte, nicht war?” [tak powinien żyć! To jest łajdak! Słuchaj, to łajdak! Wszyscy Rosjanie to dranie, prawda?]. O Moskalach [rosyjskich żołnierzach] w potocznej mowie stale używali wyrażenia „die Schweine” [świnie].

Kilku z nich spało u nas na sofach, łóżkach i na słomie w salonie, ale większość zaraz w nocy na pozycje poszła. Wieczór późno było słychać karabinowe strzały w sosnach, czy na Czekaju [przysiółek w lesie na polanach śródleśnych, należący do Olchowy], ale oficerowie nie zaniepokoiли się tym. Schramm, (oficer liniowy jedyny między nimi – wszyscy inni rezerwowi) postanowił nawet cały dzień u nas przesiedzieć. Tymczasem nawet w sobotę rano strzały słychać coraz bliżej. I widać żołnierzy pospiesznie wracających wielkimi gromadami poza cerkiew i przez Magórę [wzniesienie na południowy wschód od pól olchowskich, na granicy z polami wsi Łukowe] do Łukowego. Rano rozbili stodołę i pozabierali snopy żyta, do okopów sobie nieśli w stronę wsi. Jakies dwie baby z Dziurdziowa podobno doniosły Moskałom, gdzie są Madziary [Węgrzy] i w jakiej ilości, że nie wiele i że się bez strzału prawie cofnęli. Karabiny porzucali w szańcach. Żołnierze Moskiewscy aż dziwili się, dlaczego ci bez strzału tak pozwolili podejść pod swoje pozycje. Rano w sobotę [ciężki] karabin maszynowy rosyjski już był w sosnach, a potem coraz bliżej i bliżej karabiny i tak gęsto strzałów jak nigdy. Armaty w ten dzień nie strzelały. Z czeladnej ludzie siedzieli w piwnicy z wyjątkiem gazdyny [Maria Moczarska], która powiedziała, że nie boi się śmierci i siedziała na piecu przy tym wielkim kotle. Na wsi pod ławami i łóżkami, że strzały karabinowe wysoko zwykle niosą. Koło południa zbliżyła się linia bojowa, bezustannie strzelając, pod nasz dom

szli ławą, gęsto, ogromną falangą, przez podwórze, przez pola, ci co natrafili na ogród wyłamali płot i przez ogród przeszli. Dwa [ciężkie karabiny] maszynowe przewieźli przez podwórze na małych wózekkach [ckm systemu Maxim], żołnierze sami ciągli. Jeden postawili za czeladnym domem, chwilę strzelał, i pociągali dalej. Łomot straszny od tych bliskich strzałów. Przychodzili na rewizję do domu, czerwoni, spotniali, pot obcierali rękawami, przysiadali na chwilę na schodkach i dalej szli. Wyłamali zamek do spichlerza, szukając Madziara [Węgra], po stajni, wszędzie łazili. Wzięli kilku sanitariuszy madziarskich [węgierskich] do niewoli, podali im ręce i poszli kryjąc się popod stajnie. W ogóle jak przystawali na chwilę to zawsze gdzieś pod murem. Jednego rannego na noszach wynieśli.

Oreniczka [żona Jana Orenicza] z córką schowała się do Saldlika [Franciszka] przed kulami. Tymczasem Moskale [rosyjscy żołnierze] weszli do izby i zabrali jej całe świąteczne jedzenie, ser pierogi. Jak wróciła do chałupy, zemdląła ze zmartwienia, a ludzie mówili, że ją kulka przeszła, była potem u nas i mówiła, że jedna cała szrapnelowa kula przez strych przeszła, postrzępiła szmaty co tam wisiały i padła cała na łuczkowym ogrodzie. A drugiej Pan Jezus nie dopuścił – bo on nimi kieruje – i padła przed chałupą. Przed wieczorem przyjechali żołnierze zamówić kwaterę, a tuż za nimi sztab. W salonie usadowił się generał Tymoszkina [wśród generałów i pułkowników armii carskiej, w 1915 r. w Bieszczadach nie było oficera o tym nazwisku – AO], w średnim wieku, bardzo poważny, siedział i pracował. Był pułkownik malutki z długą siwą brodą, oficerowie, wszystko spokojne, grzeczne i pracujące, i zmęczone, bo przez 3 dni w szańcach na Makówce [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami] siedzieli. Oficer chciał grać na fisharmonii to prosił o pozwolenie, tak samo o przeglądnięcie nut. Przyprawdzono im jeńców, zamiast jakiegokolwiek indagacji jedno: paszoł won! [wynocha]. Mówili, że austriacka [c.k. armii] ciężka artyleria pod Przemyślem

ciężkie im szkody wyrządziła ale polowa rosyjska lepsza, lepiej więcej strzela. Na chwilę pokazali się oficerowie z baterii [artylerii] co przed paru dniami u nas stała, a potem tak nas prażyła z Makówki [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami].

Wieczór jak już tato [Julian Schramm] położył się, chciał się oficer z tatem widzieć – poszłam ja. Pokazali sztandar rumuński, niebiesko-żółto-czerwony z napisem: viteillor nostri.... 63/5. Pytali o znaczenie tego napisu, oczywiście nie wiedziałam.

W niedzielę 27. XII. [1915 r.] rano odjechali. Strzały zostały [ustały] zupełnie, musieli austriacy [c.k. armia] gdzieś daleko cofnąć się. Po 13 dniach pierwszy raz można było spokojnie na dwór wyjść, o tyle, że kule nie gwizdały i szrapnele nie pękały na podwórzu. Nieporządek straszny na dziedzińcu został. Oglądaliśmy spustoszenia, potłuczone dachy, szyby, zalepiali, łatali gdzie się co dało. Na drodze i po polach pełno kul [poci-sków] i gilz [łusek] karabinowych, dzieci mają całe koszyki, bawią się.

Zostali telefoniści w przedpokoju. Jeden zaczął opowiadać, że z Austriacką piosenka prześpiewana już itd. – że Rosja uwolniła kiedyś Austrię i Niemcy od Napoleona [I – kampania 1813/1814 r.], a teraz tak jej się odwdzięczają itd. Jednym słowem całkiem do rosyjskiej polityki przekonany i dobrze jej życzy. Urzędnik jakiś mały, żonę ma Niemkę – pokazywał nam fotografię żony i dziecka, chcąc się w rozmowie „czemś lepszym” okazać, bo widział, że stronimy od niego. Czynnikiem dużo mówił o okrucieństwach jakoby Madziarów [Węgrów], że wbrew wszelkim międzynarodowym prawom jeńców używają do sypania szańców [umocnień, okopów], że ich pędzą w pierwszych rzędach do bitwy, żeby Moskale do nich strzelali. Jabym tego nie zrobił, bo się Boga boję, religia nie pozwala. A potem o swojej żonie, że jest protestantka, ale mnie to wszystko jedno, bo dla inteligentnego człowieka religia nie ma znaczenia. Żona prosiła, żeby nie strzelał na wojnie

do nikogo. Mówił że 10 pudów wagi [ponad 16 kg] stracił przez tę wojnę. Po wkroczeniu do Galicji po 60 wiorst [ponad 60 km] dziennie wojska robiły. W pierwszą noc ktoś im przerwał telefon, pewno przypadkiem, bo on w deszcz chodził gdzieś w las naprawiać. Nareszcie na drugi dzień jakoś ich tato [Julian Schramm] wytransportował do czeladnej kuchni, gdzie byli aż do czwartku 31. XII. 1914 [r.]. Chłopi czasem przez ciekawość, a za pozwoleniem telefonistów słuchali co do telefonu mówią słyszeli, że austriackie wojsko posunęło się a oni za nimi aż do Kielczowy [Kielczawa] poszli, ale potem musieli się cofnąć trochę. Jakiś generał rosyjski zginął [wg źródeł rosyjskich w tym czasie w Bieszczadach nie zginął żaden generał carskiej armii], bardzo po nim oficerowie płakali. Może ten komendant baterii [artylerii], co u nas nocował, co się tak popili jego oficerowie. On miał być nadzwyczaj odważny aż pod pierwsze pozycje nieprzyjacielskie podchodził. Cały batalion rosyjski przepadł – żalowali żołnierze, że bardzo dobry był ten batalion.

Telefoniści, jak zwykle nie mieli nic do jedzenia – ale broń Boże powiedziec im, dlaczego im nie zostawili. Obraza w imieniu całej rosyjskiej armii. Kupowali sobie na wsi, i w końcu im z Liska [Leska] coś tam przyniesiono. Nareszcie 31 [XII 1914 r.] pojechali sobie. Jeszcze za ich bytności i po odjeździe zaczęły się wędrówki żołnierzy za sianem, słomą, zbożem, bydłem. I po wsi i u nas. Miało zostać wszędzie tylko po jednej krowie. Na Czekaju [przysiółek w lesie należący do Olchowy] podobno wybrali bardzo, tu pod bramą raz po raz widzieliśmy baby i chłopów idących do Tarnawy [Górnej] do komendy żeby im przynajmniej zapłacili jako tako. Do Bochmaczki Michałowej [Michałowa Bochnak] przyszli: „czy Polacy?” Wzięli jałówkę może ze 100 zł wartości i dali 20 rubli – ona poszła za nimi do Łukowego do kapitana niby – pokazali jej prostego żołnierza. Ona mówi – taki kapitan, to każdy z was. I poczekała aż prawdziwy przyszedł, dodał jej 3 ruble.

Do nas przyszedł raz jeden i kazał sobie stajnie otworzyć. Odpowiedziałam, że pierwszemu lepszemu żołnierzowi stajni otwierać nie będę, niech pokaże jakiś dokument na dowód, że ma prawo do tego. Pokłócił się trochę i poszedł, po starszego powiada. Za jakieś pół godziny drugi dobija się do stajni i każe sobie otworzyć. Mówię mu, że tamten już ma przyjść, na tamtego czekam, co bumagę [pismo] przyniesie i tak dalej mówimy coraz głośniejsze, aż on do mnie, ja wam pokażę bumagę. Rzeczywiście miał prawo. To był ten „starszy”. Zaczęli potem w stajni obaj wybierać, to jedna z dwóch krów, to buhaja – cała służba zleciała się bronić, gadać. To niby któreś z cieląt brali, aż mama [Józefa z Bugłów Schramm] cichem starszemu wręczyła rubla. On już nie targował tylko powiada: ja tu nie sam! A ten żołnierz prosty, żyd, okropnie się stawiał, mówił, że weźmie bydlę i mógłby tu zapłacić ale nie zapłaci, niech tato [Julian Schramm] idzie z nim do komandira [dowódcy], żeby wiedział na drugi raz. Rubla nie chciał wziąć, aż kiedy ten starszy mówi „zostaw, zostaw” (brosi) to on do mamy: „pani, a co wy mi dawali?” – Rubla! – „no dajcie”. Przed świętami ruskimi [7–8 I] znów ten starszy zjawił się chcąc kupić jeszcze jedną butelkę agrestowego wina. Dostał za darmo. Wypędził za to 40 koni co po siano zajeżdżały do nas i powiedział, że na wsi stoi, w górnej wsi, ile razy trzeba będzie zawsze posłać po niego. Stoją ci w górnej wsi rzeczywiście już z miesiąc. Kupują bydło wokoło, tu rzną a Grzybcio [przezwiśko rodziny Zarzycznych] wozi co dzień do Tarnawy [Górnej] do baterii [artylerii]. Pół rubla za jeden przewóz dostaje. Chwalą sobie ich ludzie, u Hanki Moskal [Dawydkowa] np. są do dziś dwie krowy, to oni mówią, że jedna ich. Nie rabują, i w chałupach gdzie są, drugim rabować nie dadzą. U Hanki [Moskal, Dawydkowej] kiedyś pobili się o to z artylerzystami.

Lektura pamiętnika pozwala na poznanie wojennych realiów 1914 roku mieszkańców jednej z wielu wiosek bieszczadzkich, które znalazły się pod okupacją armii rosyjskiej. Lektura niezmiernie pouczająca, gdyż można te zapisy odnieść i do czasów współczesnych w aspekcie konfliktu wojennego rosyjsko-ukraińskiego, toczzonego od 2022 roku, co prawda z dala od Bieszczadów, ale z jakże podobnym podłożem i charakterem.

Andrzej Olejko

The Year 1914 in the Bieszczady Mountains Recorded in the Unknown Diary of Helena Schramm

Keywords

Great War, Bieszczady Mountains, Olchowa, Helena Schramm, Russian army

Abstract

Diary literature from the years of the Great War is rarely published. Most often, diaries of soldiers or civilians from that period lie, as testimonies of that era, in home drawers, yellowed and forgotten. However, there are some that, kept for years in museum collections, have waited a long time to be brought out into the daylight. It is to this group that Helena Schramm's diary, written in the Bieszczady village of Olchowa and kept in the archives of the Museum of Sanok Land and then the Museum of Folk Architecture in Sanok, belongs, having waited for 67 years for a wider readership than just museum workers.

Das Jahr 1914 im Bieszczady-Gebirge, aufgezeichnet im unbekanntem Tagebuch von Helena Schramm

Schlüsselwörter

Großer Krieg, Bieszczady-Gebirge, Olchowa, Helena Schramm, Russische Armee

Zusammenfassung

Tagebuchliteratur aus den Jahren des Ersten Weltkriegs wird nur selten veröffentlicht, und meist liegen die Tagebücher von Soldaten oder Zivilisten aus dieser Zeit vergilbt und vergessen in häuslichen Schubladen als Zeugnisse dieser Epoche. Es gibt jedoch auch solche, die seit Jahren in Museumssammlungen aufbewahrt werden und lange Zeit darauf gewartet haben, ans Tageslicht gebracht zu werden. Zu dieser Gruppe gehört auch das Tagebuch von Helena Schramm, das sie im Bieszczady-Dorf Olchowa geschrieben hat und das in den Archiven des Museums für das Land Sanok und später des Museums für Volksarchitektur in Sanok aufbewahrt wird, nachdem es 67 Jahre lang darauf gewartet hat, nicht nur von Museumsmitarbeitern gelesen zu werden.

1914 год в Бещадских горах в забытом дневнике Хелены Шрамм

Ключевые слова

Великая война, Бещадские горы, Ольхова, Хелена Шрамм, русская армия

Резюме

Мемуаристика времен Великой войны публикуется нечасто – обычно дневники живших в то время солдат или гражданских лиц, свидетельства той эпохи, лежат пожелтевшими и забытыми в домашних ящиках. Однако есть и такие, которые долгие годы хранились в музейных фондах, дожидаясь своего часа. Именно к этой группе и относится дневник Хелены Шрамм, написанный в деревне Ольхова в Бещадских горах и хранящийся в архивах музея Саноччины, а затем Музея народной архитектуры в г. Саноке, который 67 лет ждал более широкого круга читателей, нежели работников музея.